

Marek Benio, Tadeusz Ferenc

Rzeszowska recepta na rozwój miasta: niskie podatki, niskie koszty, wysokie wydatki na rozwój : tajemnicę dynamicznego rozwoju miasta wyjaśnia Prezydent Rzeszowa Tadeusz Ferenc

Zarządzanie Publiczne nr 15 (1), 97-102

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wywiad

Rzeszowska recepta na rozwój miasta: niskie podatki, niskie koszty, wysokie wydatki na rozwój

**Tajemnicę dynamicznego rozwoju miasta
wyjaśnia Prezydent Rzeszowa Tadeusz Ferenc**

Marek Benio: Czy znajduje Pan czas na snucie dalekosiężnych planów rozwoju Rzeszowa?

Tadeusz Ferenc: Zdecydowanie tak. Myślę o najbliższych 50 latach.

M.B.: Jaki charakter ma dla Pana dokument Strategii Rozwoju Rzeszowa? Jak często Pan do niego sięga? Czy jest on rzeczywistym narzędziem zarządzania rozwojem miasta, czy może uchwała się go, odkłada i rewiduje raz na jakiś czas?

T.F.: Strategia Rozwoju Miasta wytycza kierunki na wiele, wiele lat, ale w międzyczasie wszystko się zmienia i trzeba się dostosowywać do nowej sytuacji. Rzeszów w ostatnim okresie poszerzył swoje terytorium o 117% – mieliśmy 53 km², a w tej chwili mamy 117 km² i nadal podejmujemy starania, żeby miasto się rozrastało. Prowadzimy konsultacje w kolejnych miejscowościach; jeszcze dziś mam spotkanie z radnymi z gminy Krasne na temat włączenia sołectwa Malawa. Strategia ulega zatem zmianie w przypadku dołączenia kolejnych terenów z sąsiednich gmin. Do niedawna Rzeszów postrzegano jako małe miasto i, rzeczywiście, było to najmniejsze miasto wojewódzkie. Natomiast w tej chwili jest większe m.in. od Białegostoku, Kielc, Opola, Olsztyna czy Zielonej Góry. Opublikowane w marcu 2012 r. badanie Nordea pt. „Siła Miast Metropolitalnych” potwierdza ten dynamiczny rozwój. Rzeszów uplasował się na 10. miejscu. Co prawda w planach rządu dotyczących rozwoju ośrodków metropolitalnych nasze miasto jeszcze nie jest brane pod uwagę, z Polski Wschodniej wymieniany jest jedynie Lublin, ale w rankingu siły miast Lublin jest tuż

za Rzeszowem. Warszawa, Kraków, Wrocław, Poznań, później miasta Śląska, Trójmiasto, Łódź, Szczecin, Bydgoszcz i... Rzeszów. A niżej są Lublin, Białystok, Olsztyn, Toruń, Zielona Góra, Opole, Kielce i Gorzów. Świadczy to o tym, że w ostatnim okresie miasto rozwijało się bardzo dynamicznie i to wymusza zmiany w strategii. W niedawno przyłączonych miejscowościach powstają osiedla i zakłady pracy. W byłym sołectwie Przybyszówka, obecnie nowej dzielnicy, budowana jest strefa ekonomiczna. Przybywa nie tylko terenu, lecz także mieszkańców. Robiliśmy niedawno badania na temat migracji ludności. Zasiedlenie nowych osiedli kształtuje się następująco: 23% to osoby z Rzeszowa, reszta zaś to dotychczasowi mieszkańcy i przyjezdni z innych miast i ze świata. Rzeszów ma dzięki temu o około 40 tys. mieszkańców więcej. Liczba urodzeń jest u nas nie najgorsza, w każdym razie przewyższa liczbę zgonów. A więc strategię rozwoju trzeba rewidować również z powodu dynamicznego wzrostu liczby mieszkańców.

Co do finansów, jeszcze w 2003 r. budżet miasta wynosił 370 mln zł, a dzisiaj jest to dokładnie 1 mld 138 mln i stale się zwiększa. To daje nowe możliwości rozwoju, co także trzeba uwzględnić w strategii. Dodam jeszcze, że często korzystam z pomysłów urbanistów i architektów, które były przygotowane 10, a nawet 20 lat temu. W ubiegłym tygodniu rozmawiałem z panią Minister Rozwoju Regionalnego, zamierzamy za kwotę około 150 mln zł wybudować kolejną obwodnicę, tak zwaną północną, która planowana już była w latach 80. Odcinek autostrady A4 biegnący wzdłuż Rzeszowa będzie oddany w tym roku,

we wrześniu, ale powstają kolejne drogi i ulice na terenach, które w tej chwili nie są zabudowane. Najpierw rozwijamy infrastrukturę, by następnie wzniesić wokół niej nowe osiedla mieszkaniowe. Spotykam się regularnie z urbanistami z Biura Planowania Przestrzennego. Często rozmawiam ze specjalistami i z przedstawicielami mieszkańców. Oni najlepiej wiedzą, co i gdzie budować. Nie da się ustalić strategii i bezwzględnie, bezkrytycznie jej realizować od kropki do kropki. Trzeba dostosowywać się do zmieniającej się sytuacji.

M.B.: Czy w przypadku obwodnicy północnej nie mamy do czynienia z paradoksem renty zapóźnienia? Jeśli jej przebieg zaplanowano w latach 80. w konkretnym miejscu, to być może łatwiej jest teraz zrealizować to zamierzenie, ponieważ zachowano przeznaczenie terenów pod ten cel. W innych miastach zmiany zagospodarowania są tak częste, że czasami po kilku latach uniemożliwiają już realizację przedsięwzięć o charakterze publicznym.

T.F.: Rzeczywiście, obwodnica północna ma przebiegać przez obszar, który początkowo był niezabudowany. Natomiast kiedy miasto się rozszerzyło, kiedy przybył potencjał przemysłowy i naukowy, w zakresie służby zdrowia i sportu, także i te tereny rozwinęły się urbanistycznie. Wobec tego konieczne okazało się przygotowanie przetargu na realizację projektu. W badaniach, które prowadził Uniwersytet Warszawski, stwierdzono, że w Rzeszowie liczba pozwoleń na budowę na tysiąc mieszkańców jest największa w Polsce. Rzeszów to plac budowy. Nie ukrywam, że często jeżdżę po mieście i z satysfakcją oglądam dźwigi. Niektórzy śmieją się nawet ze mnie, twierdząc, że moje ulubione ptaki to żurawie. Te żurawie pracują, powstają zakłady pracy, szkoły i przedszkola. W innych gminach likwiduje się właśnie szkoły, tymczasem my budujemy nowe na nowych osiedlach. Co ciekawe, w powstawaniu na przykład przedszkoli włączają się lokalni biznesmeni. Sytuacja jest bardzo dynamiczna.

M.B.: Czyja to zasługa, bo przecież nie prezydenta?

T.F.: Ależ zdecydowanie nie prezydenta. To zasługa ludzi. Mamy wspaniałych mieszkańców. Uniwersytet rozwija się bardzo szybko, nasza Politechnika, uczelnie prywatne. Młodzież w tej

chwili często nastawiona jest na prowadzenie własnego biznesu. Przybyło nam ostatnio 2 tys. nowych podmiotów gospodarczych i stąd napływ podatków, i stąd miejsca pracy. A więc jest to zasługa ludzi przede wszystkim. Proszę zwrócić uwagę nawet na takie elementy jak czyste ulice, estetyka, utrzymanie zieleni. Na naszych budynkach nigdzie nie widać graffiti. Ludzie chcą porządku, chcą estetyki, chcą, żeby to miasto było przyjazne. Przedsiębiorczość mieszkańców, ich doskonałe wykształcenie i kwalifikacje przyciągają firmy zagraniczne, które lokują tu swoje inwestycje. My kierujemy je w tej chwili na obrzeża miasta, często poza jego granice. Przy lotnisku rozrasta się strefa ekonomiczna. Ale strefę ekonomiczną też przygotowaliśmy w miejscowości przyłączonej, która nazywa się Przybyszówka-Dworzysko. Kiedyś w strategii tego nie uwzględniano, bo nie myślano o przyłączaniu tych terenów. Strefa ekonomiczna znajduje się także na terenie WSK, gdzie amerykańska firma Hamilton produkuje silniki do różnych systemów w samolotach, odlodzenia, klimatyzacji i tak dalej. Jest tu także niemiecka firma MTU, firma Goodrich... mógłbym wymieniać kolejne, które podjęły decyzję o budowie u nas swoich fabryk.

M.B.: Na czym polega ta tajemnica? Co sprawia, że do Rzeszowa przybywa tak wielu młodych ludzi? Jak to się dzieje, że nawet wyjeżdżając stąd na studia, spora część z nich do Rzeszowa wraca?

T.F.: Bardzo przyjemnie mi słyszeć takie stwierdzenie z ust osoby, która kształci młodzież. Gdybym ja to mówił, mogłoby to być jakoś stronnicze, a wiem, że wracają, bo przychodzą tutaj do mnie. Ja wierzę w młodzież. Jest doskonale wykształcona i chętnie przyjeżdża do Rzeszowa. A co ich tu ciągnie? Należałoby zapytać o to tych młodych ludzi.

M.B.: To może odwróć pytanie – co robią władze samorządowe, by zachęcić młodych do powrotu i osiedlenia się w Rzeszowie? Bo to jednak jest zadanie samorządu.

T.F.: Działamy na różnych płaszczyznach. Najważniejsze są miejsca pracy. Ale także sprawy związane z kulturą. Organizujemy wiele imprez kulturalnych i to na najwyższym poziomie światowym. Wymienię na przykład koncerty zespołu Sabaton czy Jeana Michaela Jarre'a.

W zeszłym roku mieliśmy tak zwany Europejski Stadion Kultury z okazji mistrzostw w piłce nożnej. Przyszło około 100 tys. ludzi. I w tym roku też będzie wiele imprez. Zaprosiliśmy pana ministra Zdrojewskiego. Co weekend dzieje się coś na rynku. Zapraszamy artystów dla różnych grup odbiorców. Organizujemy teatr na wolnym powietrzu, tu, na rynku. A więc kultura jest niezwykle ważnym czynnikiem przyciągania młodzieży i kreowania poczucia więzi z miastem. Dlatego też nie żałujemy pieniędzy na ten cel.

Bardzo zależy nam również na rekreacji. Budujemy ścieżki rowerowe. Mamy ich w tej chwili około 90 km. Nad Wisłokiem teraz są tak zwane tunele ułatwiające spacerować. W niedzielę widuję ogromną ilość spacerujących – i z tymi kijkami, i na łyżworolkach, i na deskorolkach, mimo że temperatura nie jest jeszcze najwyższa.

M.B.: A może Rzeszów jest po prostu spokojniejszym miastem niż inne metropolie i mieszkańcy pragną jednak takiego trochę wolniejszego trybu życia?

T.F.: Ja akurat nie podzielam opinii, że Rzeszów jest powolny. Spokojny jest na pewno pod względem bezpieczeństwa. Kiedy organizujemy imprezy na rynku, to w ratuszu jest sztab policji, który monitoruje sytuację. W razie niepokojów, natychmiast w cywilu pochodzą policjanci czy strażnicy miejscy i wyprowadzają takie zakłócające porządek osoby lub je uspokajają. Myślę, że mieszkańcy czują się bardzo bezpiecznie. Latem 2004 r., nawiasem mówiąc trochę na wzór wiedeński, wprowadziliśmy ogródki kawiarniane. Jest to dokładnie 1360 miejsc siedzących, pod parasolami. Ludzie spędzają tam czas do godziny drugiej czy trzeciej w nocy. Nie ma żadnego problemu z poruszaniem się po mieście, nie ma poczucia zagrożenia. Czasem późno wracam z delegacji, niejednokrotnie po północy, zajeżdżam na rynek i z przyjemnością patrzę, jak sobie ludzie tu siedzą, słyszę szmer rozmów, a więc atmosfera jest idealna. Dzięki tym nocnym ogródkom kawiarnianym Rzeszów zyskał magię, która przyciąga ludzi.

M.B.: Wspomniał pan o budowie szkół i przedszkoli. Ale w jakim stopniu Rzeszów jest przyjazny dla osób starszych oraz tych, które dopiero się zestarzeją? Nie pytam tylko o skutki przesunięcia wieku emerytalnego, lecz również

o stwarzanie przyjaznych warunków życia osobom nie tylko tym najmłodszym.

T.F.: Miasto wydaje ok. 100 mln złotych na opiekę społeczną. Ostatnio wyremontowaliśmy wszystkie domy pomocy społecznej. Mamy również w Rzeszowie tak zwany dom seniora. Są tam mieszkania, stołówka, kaplica, są sale gimnastyczne. Działa Towarzystwo Brata Alberta, które wspieramy finansowo. Zimą często słyszy się doniesienia z kraju, że ktoś gdzieś zmarzył. Informuję, że w naszym mieście podczas mojej kadencji, a więc prawie od 10 lat, nie było takiego przypadku. Stawiamy koksowniki w miejscach publicznych, na przystankach. Początkowo byłem krytykowany, że to przypomina stan wojenny, ale gdy temperatura spada poniżej 10 stopni, to umieszczamy koksowniki w całym mieście. Uruchamiamy także specjalne punkty, gdzie każdy potrzebujący może w okresie zimy zjeść obiad.

M.B.: Proszę się nie gniewać, Panie Prezydencie, ale z tych wypowiedzi wynika, że stawia Pan znak równości pomiędzy starością a ubóstwem. Czy ubóstwo rzeczywiście grozi starszym mieszkańcom Rzeszowa?

T.F.: Zdecydowanie nie. Na te koncerty, o których wspominałem wcześniej, zwłaszcza gdy artyści są, że tak powiem, „z poprzedniego okresu”, licznie przychodzą właśnie ludzie starsi, elegancko ubrani, słuchają muzyki, spacerują. Nie stawiam znaku równości między starością i ubóstwem. Ale mówię też o tej grupie, bo w każdym społeczeństwie jest pewna liczba ludzi słabszych, czy to psychicznie, czy ekonomicznie, i oni wymagają pomocy ze strony miasta.

O kryzysie w Polsce mówi się na wyrost. Ostatnie badania pokazały, że PKB w 2011 r. wzrósł o 4,5%. To jest niemało. Wskaźnik PKB na jednego mieszkańca nie oddaje poziomu życia mieszkańców. Przez pewien czas miałem przyjemność być parlamentarzystą. Wielokrotnie słyszałem posłów, którzy mówili: dajcie nam pieniądze, bo dochód na obywatela jest niewielki. Ale tak nie jest. To wynika ze statystyki. Na przykład, Podkarpacka Spółka Gazownicza zatrudnia około 1 tys. osób z Rzeszowa i okolicy. Natomiast liczenie dochodu odbywa się w Tarnowie, bo tam jest siedziba spółki. Mamy wiele banków, których centrale znajdują się jednak w Warszawie. I stąd bierze się niższy dochód

na jednego mieszkańca. Proszę objechać województwo podkarpackie – przepiękne domy, idealnie wystrzyżone trawniki, wspaniała zieleń koło budynków, nowe elewacje, piękne ogrodzenia. To nieprawda, że tu jest gorsza sytuacja. Wyższe przeciętne zarobki w województwie mazowieckim wynikają też z tego, że na statystyki wpływają pensje pracowników zarządów firm, ministerstw i urzędów centralnych.

M.B.: O sukcesie Rzeszowa świadczą także inne wskaźniki – na przykład niski poziom zadłużenia. To jedno z najmniej zadłużonych miast w Polsce.

T.F.: Katowice są mniej zadłużone. Prezydent Piotr Uszok ma trochę mniej długu od nas.

M.B.: Z jednej strony dynamiczny rozwój, inwestycje miejskie, inwestorzy zewnętrzni. Z drugiej strony niski poziom zadłużenia. Czy zechce Pan uchylić rąbka tajemnicy, jak to się robi, Panie Prezydencie?

T.F.: Pewnych rzeczy nauczyliście mnie jeszcze w Akademii Ekonomicznej w Krakowie.

M.B.: Żeby nie wydawać więcej, niż się ma?

T.F.: Nie, nie. Wydawać właśnie. Wydawać! Moja polityka polega na wydawaniu. W jednym z wywiadów w TVN24 znany pan redaktor spytał mnie: Ile kosztują bilety na trasę podziemną? Czy wpływy z biletów pokrywają jej utrzymanie? – Ja mówię: Panie redaktorze, ale mnie to wcale nie interesuje, czy te bilety, ceny biletów, utrzymają tę trasę. Natomiast interesuje mnie, ile na rzeszowskim rynku jest gości, którzy mówią po niemiecku, włosku, francusku. Oni zostawiają pieniądze. Przyznam się, że tą trasą wiele osób puszczamy za darmo, ale później ci ludzie pójść do restauracji, do sklepów, zostawią tam pieniądze i bogacą się na tym lokalni przedsiębiorcy. I miasto otrzymuje podatki. A więc taką politykę stosuję. Dodam, że jak tu jestem już trzecią kadencję, nigdy podatków nie podniosłem o więcej niż wskaźnik inflacji. Zawsze poniżej. Niektóre podatki likwiduję. W miejscowościach niedawno przyłączonych kasujemy podatki rolne; jak nie ma gospodarstwa rolnego, to opłaty od jakichś tam stodołek czy budynków gospodarczych nie pobieramy. Nie mówiąc o podatku od psów, który nie ma sensu. Wstrzymałem także wzrost podatków od środków transportu – przez co przybyło samochodów zarejestrowanych w Rzeszowie i należne kwoty płacone są tu,

na miejscu. Wpływy z tego tytułu wzrosły, mimo obniżenia samego podatku. Nadmierne opodatkowanie hamuje przedsiębiorczość. Zamiast pracować, ludzie szukają sposobów, żeby nie płacić. Tymczasem w Rzeszowie wpływy do kasy miasta stale rosną. W roku 2011 te z podatku dochodowego od osób fizycznych wzrosły o 18%. To jest bardzo duża dynamika. Podobnie jest z podatkiem dochodowym od przedsiębiorstw. Przybywa nowych firm, rośnie liczba zatrudnionych w nich pracowników, a to przekłada się na wyższe wpływy.

Powiem szczerze, że nie mam kłopotów z pieniędzmi. Natomiast mam pewne kłopoty z realizacją niektórych inwestycji. Przepisy niestety są takie, że przygotowujemy inwestycję, powiedzmy, za 50 mln zł i ktoś nam oprotestuje przetarg. Wstępujemy na żmudną drogę wyjaśnienia, najpierw w urzędzie wojewódzkim, potem przed sądem. Wykup terenów pod inwestycję – tam pojawiają się pretensje dotyczące kwot, które płacimy za grunty. To jest oczywiście wycena rzeczoznawcy, specjaliści, ale każdy by chciał tych pieniędzy jak najwięcej. Cierpi na tym terminowość realizacji.

Nie mamy kłopotów z pozyskiwaniem środków zewnętrznych, w tym unijnych. W 2009 r., jak podała *Gazeta Prawna*, w Rzeszowie na jednego mieszkańca przypadła kwota 5163 zł i była ona zdecydowanie najwyższa w Polsce. Za nami uplasowało się Opole i dopiero na trzecim miejscu Warszawa, chyba z 4800 zł. Poza środkami unijnymi, w Rzeszowie, jak wspominałem, lokuje swoje zakłady wiele firm zagranicznych, uczestniczących w rozwoju infrastruktury miejskiej. Niedawno niemiecki Womak, który ma główną polską siedzibę we Wrocławiu, przy okazji wnoszenia swoich obiektów wybudował nam przejście pod ulicą Krakowską za kwotę 10 mln zł. Teraz odbudowywany jest też dawny hotel „Rzeszów”. Kwota przeznaczona przez przedsiębiorcę na związaną z tą inwestycją infrastrukturę miejską to 30 mln. Ten sam przedsiębiorca wznosił przedszkole. Dzięki Makro mamy drogi. Uzgadniamy z nimi, że zbudują też dojazdy. Wszystko to jest ze sobą powiązane. No i jeszcze to jeżdżenie do Warszawy.

M.B.: Po środki na inwestycje?

T.F.: Po środki. Przedstawiamy wnioski w ministerstwie. Najczęściej są akceptowane. Ale szu-

kamy środków na rozwój w różnych miejscach. W zeszłym tygodniu w Bazylei spotkałem się z przedstawicielami szwajcarskiego rządu. Były to kolejne rozmowy, wcześniej odbyły się tutaj z ambasadorem Szwajcarii, z radcą handlowym, na temat budowy kolejki nadziemnej, na wysokości 6 m, na słupach. Są skłonni to przedsięwzięcie współfinansować. A zatem szukamy pieniędzy z różnych źródeł.

M.B.: A jaka jest relacja Rzeszowa z innymi dużymi ośrodkami miejskimi, szczególnie z sąsiadami: Tarnowem, Lublinem, Przemyślem i Lwowem? Czy Pan Prezydent bardziej skłania się ku doktrynie konkurencyjności, czy raczej stawia na współpracę?

T.F.: W zeszłym tygodniu ramię w ramię z Prezydentem Lublina, panem Żukiem, zabięliśmy u Prezydenta Komorowskiego o miano „stolicy kultury” dla Lublina. Z Tadeuszem Truskolaskim z Białegostoku w tej chwili walczymy o to, by nas włączono do miast metropolitalnych. Realizujemy wspólnie z innymi wnioski w ramach programu wschodniego. Rzeszów ma 415 mln zł z programu na poprawę transportu publicznego. Z prezydentami wielu miast przyjaźnię się osobiście, z Rafałem Dutkiewiczem z Wrocławia czy z Robertem Chomą z Przemyśla. Kiedy istniało więcej województw, wówczas Krosno, Tarnobrzeg czy właśnie Przemyśl były bardziej podobne do Rzeszowa. Obecnie nasz budżet jest taki, jak tych trzech miast łącznie. Liczba mieszkańców również. Z tamtych ośrodków przyjeżdżają do nas ludzie, żeby się tu osiedlić. A z Andriejem Sadowym, merem Lwowa, ostatnio byłem na otwarciu przepięknego stadionu we Lwowie – impreza godna Igrzysk Olimpijskich z udziałem około 1500 artystów. Ze Lwowem, Iwanofrankowskiem czy Łuckiem delegacje wymieniamy nieustająco. Z miastami ukraińskimi mamy bardzo dobre relacje.

M.B.: Ale to jest, jak rozumiem, współpraca głównie w sferze kultury?

T.F.: Nie tylko. Zabiegamy też wspólnie o środki unijne. Ze Słowakami zbudowaliśmy dom kultury. Podjąłem decyzję dotyczącą jednego z osiedli rzeszowskich – Baranówki IV – o wyburzeniu starego domu kultury, który mieścił się na zapleczu budowy z czasów, kiedy powstawało tu to osiedle. Płyty i ściany były zagrybione. Przeciwnicy rozbiórki zebrali

3 tys. podpisów pod apelem, żeby nie burzyć tego budynku, bo na jego miejsce nic nie powstanie. Ale powstał nowy dom kultury. To w nim między innymi ćwiczą Kornele – mistrzowie świata w młodzieżowych tańcach sportowych. Uczęszcza tam na różne zajęcia w sumie 2400 osób. Ale często mieszkańcy sprzeciwiają się nowym inwestycjom – to zrozumiałe. Gdy wprowadzaliśmy bus-pasy, przyjechał Janusz Korwin-Mikke i jeździł po tych bus-pasach, by pokazać, że są nielegalne. Policjanci nie dali się sprowokować, ale to ilustruje opór przeciwko wszelkim nowym rozwiązaniom. Kiedy przed wielu laty stawialiśmy w Rzeszowie przy nowych ulicach pierwsze ekrany akustyczne, protestowano z obawy, że ptaki się będą o nie zabijać, że ludzie nie będą widzieć świata, natomiast w tej chwili mieszkańcy skarżą się do ministerstwa, że mamy ekrany za mało. A więc zmienia się mentalność. Przykładem takich najnowszych zmian jest projekt Resman. Od 2006 r. mamy w centrum miasta bezpłatny i bezprzewodowy Internet. Obecnie kończymy przygotowanie do II etapu – darmowym Internetem będzie objęte całe miasto. A pierwotnym celem było obniżenie kosztów utrzymania urzędu i szkół. Oszczędności na telefonach i łączności bezpośredniej sięgają co roku średnio miliona złotych. Wydajemy pieniądze racjonalnie. W Rzeszowie dokładamy do subwencji oświatowej najmniej w Polsce.

M.B.: Dlatego budujecie szkoły?

T.F.: Budujemy nowe i remontujemy stare. Ja w przeszłości byłem dyrektorem w różnych firmach i nauczyłem się redukować koszty. Najpierw kazałem zrobić szczegółowe rozliczenie wydatków na ucznia i na metr kwadratowy w szkole. Te koszty później rozliczałem jako ekonomista: ile się wydaje na ogrzewanie, na energię elektryczną, na konserwatorów, na zużycie wody. Co prawda pierwsze spotkanie z dyrektorami było dość nieprzyjemne. Opowiadali podczas zebrań komitetów rodzicielskich, że oszczędzam nawet na ołówkach. Przekonałem ich, że opłaca się obniżyć koszty. Zapewniłem, że zagospodarowane w ten sposób środki przeznaczymy na budowę i remonty szkół, które były w opłakanym stanie technicznym. I tak się też stało. Wybudowaliśmy nową szkołę w dzielnicy przyłączonej Załęże. Jest też taka placówka, do której uczęszcza około 1700 uczniów, kształcąca

głównie kucharzy, kelnerów, barmanów; zbudowana była kiedyś z płyt jeszcze przywiezionych z Olimpiady z Moskwy. I przebudowaliśmy tę szkołę za 11 mln. Teraz wnosimy kolejną na nowym osiedlu. Pieniądzy nam nie brakuje.

M.B.: Jak układają się relacje z najbliższymi gminami – to znaczy oprócz tego, że Rzeszów je „połyka”, jak Pan Prezydent powiedział.

T.F.: To przyłączanie jest korzystne dla mieszkańców i dla obu sąsiadujących gmin. Przeznaczamy znaczne środki na rozwój tych miejscowości, obecnie dzielnic, których budżety gminne nie mogłyby nigdy wyasygnować. Dla przykładu – na rozwój Przybyszówki przyłączonej w latach 2007–2008 wydaliśmy 197mln, a na rozwój Zwiężycy – 84. Budżety gmin, od których te miejscowości się oderwały, nie przekraczają 25 mln zł. A co się buduje? Drogi, infrastrukturę, szkoły – buduje i remontuje, domy kultury. To jest dla tych mieszkańców korzyść. Oczywiście rozszerzanie miasta to trudny proces. Osiedle Załęże, kiedyś wioska – pochłonęło 117 mln. Osiedle Słocina – 71 mln. Biała przyłączona w roku 2010 – 50 mln. Budziwój – 41. Ta ostatnia miejscowość była częścią gminy Tyczyn, której budżet roczny wynosi 35 mln zł. Za to ledwo mogą utrzymać biura, szkoły i tak dalej. Na inwestycje wydają dosłownie 2 mln.

Ale co ciekawe, taki rozwój miast przez przyłączanie sąsiednich miejscowości to znana sprawa i zawsze budził opory. W roku 1901 Kraków liczył zaledwie 90 tys. mieszkańców. Intensywny proces rozszerzania Rzeszowa zapoczątkował w listopadzie 1928 r. burmistrz Rogulski i napotkał na silny sprzeciw sąsiednich gmin. Było wówczas 18 radnych i żydowscy członkowie rady miejskiej zdekompletowali posiedzenie – opuszczając obrady. I u mnie w lutym to samo zrobili radni z PIS-u i z PO. Ale w końcu udało się doprowadzić do głosowania i zabiegamy o dalsze przyłączenia ościennych wiosek. Ile się uda „połknąć”, trudno powiedzieć. W mieście są uczelnie, są naukowcy, rodzą się pomysły, wynalazki, kształcą się lekarzy, artystów. Do Rzeszowa wjeżdża codziennie 53 tys. samochodów, a więc ileż tych ludzi po południu wjeżdża. To samo

jest przecież w Krakowie i innych dużych miastach. Te okoliczne miejscowości żyją właśnie z tych miast.

M.B.: O to chciałem zapytać: do jakiego stopnia Rzeszów jest miastem metropolitarnym dla tych okolicznych gmin? Czy mieszkańcy Rzeszowa osiedlają się na zewnątrz i przyjeżdżają tu do pracy?

T.F.: Nie, proces jest odwrotny, i to w całej Polsce. Prowadziliśmy badania z Unią Metropolii. Kiedyś było tak, że wyjeżdżali, kupowali działki tanio i budowali domy. Natomiast obecnie ceny ziemi wzrosły, a dojechanie z tych miejscowości ościennych jest trudne z powodu korków. Ludzie wolą mieszkać w mieście. Powoli wracają do centrów, gdzie jest praca, gdzie uczą się ich dzieci.

M.B.: Mieszkańcy pobliskich gmin, którzy przyjeżdżają do Rzeszowa do pracy, na pewno przywożą też dzieci do przedszkoli czy szkół?

T.F.: Zdecydowanie.

M.B.: A podatki na te szkoły płacą u siebie w gminie.

T.F.: Kilka lat temu Rzeszów dopłacał kwotę 1 mln 930 tys. do dzieci, które były przywożone do naszego miasta. Wiadomo, opłata ze strony rodziców jest minimalna, my dopłacamy większość. Ale przepis wyraźnie mówi, że zabezpieczenie miejsc w przedszkolach to jest zadanie wójta/burmistrza lub prezydenta. I po negocjacjach doszliśmy do porozumienia, zgodnie z którym te gminy płacą nam za swoich uczniów. A jak nasze dzieci jadą do innej gminy, to my dopłacamy. I takie relacje są prawidłowe. Jak wspominałem wcześniej, do subwencji oświatowej dokładamy mniej niż 10%. W interesie Rzeszowa jest i to, żeby jak najwięcej dzieci docierało tutaj do szkół z sąsiednich gmin. Te dzieci później pójdą tu na studia i w końcu zwiążą się z miastem. 60% uczniów szkół średnich jest spoza Rzeszowa. To bardzo dużo, ale dzięki temu nie likwiduję żadnych placówek. Dzięki nim miasto się rozwija.

M.B.: Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Marek Benio